

PŁOCK. Dnia 26 kwietnia 1936 r.

№17

# GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.

Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.

Filje Administracji „Głosu Prawdy”: w Warszawie, ul. Szara 8, telef. 97126 i w Łodzi, ul. Franciszkańska 27, telef. 160-78.

## MIEJCIE BOGA W SERCACH!

Tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w Krakowie, Częstochowie, a ostatnio, w dniu 16 kwietnia b. r. we Lwowie, zmuszają każdego obywatela do zastanowienia się nad przyczynami tego tragicznego faktu, iż na ulicach miast polskich polała się krew bratnia.

Obcą jest nam myśl wskazywania lub wyszukiwania winowajców. Słusznie podkreślił to wicewojewoda lwowski, Sochański, w odpowiedzi na interwencję delegacji Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

— Nie możemy — powiedział wicewojewoda — w tym momencie myśleć o tem, kto winien. Musimy bowiem mieć na oku dobro całego państwa i wszystkich jego obywateli.

Delegacja Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela złożyła Wojewodzie lwowskiemu oświadczenie, że podłożem ostatnich zająć jest bezrobocie. Zgadza się z tem również. Nędza i bezrobocie były zawsze podłożem do rozmaitych nieobliczalnych wystąpień i ekscesów. „Głód jest złym doradcą” — mówi przysłowie. Na nędzy ludzkiej, na głodzie, na najniższych instynktach mas, żerują zawsze „czynniki nieodpowiedzialne” — jak nazywają oficjalne komunikaty o zająć — podżegaczy do ekscesów, wywrotowców i przedstawicieli obcych agentur.

Zdajemy sobie sprawę, że samo głoszenie chociażby najwznioślejszych idei nie zlikwiduje kryzysu, nie nakarmi głodnych. Stwierdzić jednak trzeba bezstronnie, że rząd nasz czyni wszystko, co jest w jego mocy, by poprawić położenie tych,

którzy dziś są bezrobotni. Zbyt wielką jest jednak otchłań nędzy i ruiny gospodarczej, w którą zagrożony został nie tylko kraj nasz, lecz cały świat. Do zlikwidowania nędzy i kryzysu, do nakarmienia wszystkich głodnych i do ulżenia niedoli wszystkich cierpiących, nawet największe wysiłki jakiegokolwiek rządu nie wystarczą. Koniecznem jest, by cały naród, wszystkie jego warstwy przejęły się zasadami nauki Chrystusowej, by wcieliły w czyn główne przykazanie Chrystusa: „Miłujcie bliźniego swego”. Dopóki ta główna zasada Chrystjanizmu nie przestanie być, — jak dotychczas — pustym frazesem, głoszonym od czasu do czasu z kazalnicy kościołów, dopóki nie przestanie być zewnętrzną formułą, a nie stanie się wewnętrznym przekonaniem całego narodu i każdej poszczególnej jednostki, tak długo — twierdźmy to z całą stanowczością — nie ma nadziei na wyjście z chaosu gospodarczego, na całkowitą likwidację nędzy i bezrobocia, a tragiczne zająć, jakie miały miejsce w Krakowie i Lwowie, mogą się powtórzyć z jeszcze tragiczniejszym skutkiem.

Jest to chyba jasne. Gdy klasy posiadające, o władnięte obecnie chęcią zysku i używania, przejmą się zasadą Chrystusową miłości bliźniego, wówczas nie pogodzą się z tem, by naokoło nich panowała tak ogromna nędza i będą dążyć do bardziej sprawiedliwego rozdziału dóbr doczesnych. Również i biedni, bezrobotni, pokrzywdzeni i głodni, kierując się zasadami nauki Chrystusowej, będą mężnie, cierpliwie i z nadzieją w sercach znosić głód i niedostatek, pomni na cud, jaki uczynił



Chrystus, nakarmiwszy kilkoma bochenkami chleba tysiączne rzesze głodnych.

Prawdziwi wyznawcy Chrystusa nie dadzą napewno posłuchu podżegaczom, skądkolwiekby oni pochodzili, z prawicowych czy z lewicowych ugrupowań politycznych. Nie pójdą na ulicę kamienować swych braci, nie pójdą grabić cudzego dobytku, chociażby byli nawet bardzo, bardzo głodni...

To jest właściwa droga, po której należy kroczyć ku zlikwidowaniu kryzysu, ku uspokojeniu podburzonych przez nieodpowiedzialne czynniki umysłów.

Wiemy, że osiągnięcie ideału — jakim jest całkowite przejęcie się nauką Chrystusową — nie jest tak łatwe i nie da się osiągnąć odrazu. Lecz już samo dążenie do tego ideału przyniesie uspokojenie, odprężenie i ulgę cierpiącej ludzkości.

Chciałoby się zawołać na całą Polskę: Wy, którzy cierpicie i wy, którzy nie chcecie widzieć cierpień waszych bliźnich, miejcie Boga w sercach! Cierpliwi bądźcie, nie dopuszczajcie do przelewów krwi bratniej.

*Redakcja.*

## Polityczne bańki mydlane

Po wielkiej Wojnie, z inicjatywy prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, powstała Liga Narodów z siedzibą w Genewie, której zadaniem miało być regulowanie wszelkich sporów, mogących powstać między państwami na całym świecie i zapobiegania tym sposobem na przyszłość wojnom i zbrojnym konfliktom. Idea była w zasadzie bardzo piękna i skuteczna, gdyby członkowie tej Ligi chcieli szczerze ją wprowadzić w czyn i zastosować się do przyjętego przez wszystkich regulaminu. Ale niestety, wypadki ostatnich lat dowiodły, że idea powszechnego pokoju stała się martwą teorią na papierze, z powodu tego, że za plecami Ligi stoją potęgi finansowe świata, dla których wojny przynoszą miliardowe zyski, albo też stanowią sposób prędszego zaspokojenia imperjalistycznych ambicji niektórych krajów. Wojny prowadzone między Japonją i Chinami o Mandżurję, między Boliwią i Paragwajem o naftę w prowincji Chaco i na koniec między Włochami i Abisynją, które to wszystkie państwa są członkami owej „pokojuowej” Ligi — dają smutny przykład tego, że nawet najpiękniejsze idee i najświętsze zasady, gdy się dostaną w ręce ludzkie, bywają zawsze znieprawione, a martwe i formalistyczne instytucje, niezdolne są do wprowadzenia w życie tych zasad, które wypisują na swoich sztandarach. Ten sam zresztą los spotkał i największą, najświętszą i najdoskonalszą ideę chrześcijańską, bo daną ludziom od Boga Samego. Miało chrześcijaństwo zapewnić światu całemu nigdy nie zamykany pokój i to w sposób nieskończenie skuteczniejszy, trwalszy i doskonalszy, aniżeli to było w mocy Ligi Narodów. Dawało ono ludziom moc zupełnego zbratania się w miłości, jako dzieci jednego Stwórcy, zjednoczonych z Bóstwem na wieki. A tymczasem w rękach ludzi, ta idea miłości powszechnej została zamieniona w ponurą i krwawą instytucję kościelną, szerzącą dookoła śmierć, mękę, nienawiść i spory o dogmaty, niemające nic wspólnego z istotą chrześcijaństwa. To też wiedząc dobrze o tem, że jakiego stopnia dobro wygasło w sercach ludzkich i jak bardzo

chciwość i egoizm zawładnęły światem, można było zgóry przewidzieć, że cała ta Liga Narodów po prostu przestanie na puszczeniu efektownych bańek mydlanych, kosztując jednak wiele milionów każdej państwu, należące do tej instytucji. Weźmy na przykład obecną wojnę włosko-abisyńską. Wiadomo było przecież wszystkim na kilka miesięcy przed tem, że Włosi chcą podbić ten kraj w celu zdobycia sobie terenów dla ekspansji kolonialnej i posiadania własnych surowców. Można więc było, w myśl podstawowej zasady Ligi, nie dopuścić do wojny, zamykając kanał Suezki i przeprowadzając bardziej sprawiedliwy podział kolonij Afrykańskich w taki sposób, żeby kraje, które ich nie posiadają, mogły otrzymać potrzebne im kolonie. Ale potężne mocarstwa jak Anglja, nigdyby się nie zgodziły ustąpić ze swego nadmiaru, a jednocześnie wielkie fabryki broni i amunicji nie chcą także zrezygnować z nowego dopływu złota, uzyskanego ze sprzedaży swoich śmiertelnych narzędzi stronom wojującym. Więc gdy wojna już rozgorzała i zaczęto mordować prawie że bezbronnych Etyjopów, wówczas zamiast tego, żeby Liga powzięła szybką i skuteczną decyzję, zaczęto w Genewie przez parę miesięcy obradować nad tem, kto w danym wypadku jest napastnikiem, odkładając sformułowanie tej tak ważnej kwestji do dalszej sesji Ligi, aby zyskać na czasie. To też jedna tylko fabryka broni w Czechach wypłaciła swoim akcjonariuszom 500 procent dywidendy! A ile zarobiły fabryki francuskie, angielskie i amerykańskie?

A więc, krwawy rekin kapitalistyczny, tuczący się krwią setek tysięcy ofiar wojny i nędzą zrujnowanych krajów, potrafił sobie poradzić z Ligą Narodów i zakpił z całego świata. Ale słowa: pokój, pokój, nie schodzą z ust wszystkich wielkich polityków i potentatów tego świata. To też wiedząc, co jest najwięcej wart pokój ofiarowywany przez ludzi, Chrystus Pan powiedział: „Pokój Mój daję wam, nie jako świat wam daje, Ja daję”, bo tylko Chrystus może utworzyć trwały i prawdziwy pokój na ziemi, ale takiego pokoju mało kto pragnie.



nie, bo pokój Chrystusowy wymaga zupełnego odrodzenia człowieka w duchu Bożym, oraz wyniszczenia w sobie tego wszystkiego, co zamąca stosunek synowski duszy do Boga.

Świat chce być oszukiwanym — powiada starożytne łacińskie przysłowie i dlatego cała sztuka polityków polega na umiejętnym puszczaniu szmermeli słownych, któreby odwracały uwagę naiwnych ludzi od rzeczywistych intencji i pokrywały istotne cele i zamiary. Ale gdzie szukać przyczyny tego zła i źródła tej obludy? Oto wyłącznie tylko w braku u ludzi gruntownych zasad religijnych, któreby były hamulcem dla wszelkich czynów niezgodnych z etyką chrześcijańską i stwarzały w stosunkach międzynarodowych atmosferę wzajemnej miłości i braterstwa. Bo gdyby przez te dziewiętnaście wieków istnienia chrześcijaństwa

na świecie, przewodnicy duchowni zaszczepliali w duszach ludzkich uczucie miłości bliźniego i wychowywali pokolenia w duchu zasad Ewangelicznych, to nie trzeba byłoby żadnej Ligi Narodów, żadnych dyplomatów i żadnych środków obronnych, gdyż stosunki między narodami byłyby oparte wyłącznie tylko na uczuciach wzajemnego braterstwa, zaufania i zrozumienia wspólnych interesów. A miłość może stwarzać cuda. Lecz niestety, są na świecie rzymscy katolicy, prawosławni, protestanci różnych odcieni, ale jakżeż mało chrześcijan! I dlatego wypuszczają coraz to nowe bańki mydlane z napisami: Genewa, Lokarno, pakt Kelloga, Londyn, a świat się bawi, patrząc, jak te kosztowne bańki prędko pękają.

*Br. M. Jakób Łuszczewski.*

## KRONIKA TYGODNIOWA

**Polska.** W dniu 16 b. m. we Lwowie, w czasie pogrzebu ś. p. Władysława Kozaka, zmarłego wskutek odniesionych ran w trakcie zajść z bezrobotnymi w dniu 14 kwietnia r. b., doszło do ponownych ekscesów, wywołanych przez elementy skomunizowane i meły uliczne. Komitet pogrzebowy, reprezentowany przez przedstawicieli miejscowych związków zawodowych, uzgodnił z władzami trasę pogrzebu na cmentarz Łyczakowski i zapewnił o spokojnym przebiegu pogrzebu przy udziale własnej straży porządkowej. Niestety, dane zobowiązania nie zostały wykonane. Komitet pogrzebowy zamiast na cmentarz Łyczakowski w ostatniej chwili, pod wpływem agitacji elementów wywrotowych, skierował się demonstracyjnie przez całe miasto na cmentarz Janowski. W czasie pochodu przeważająca część jego uczestników dopuszczać się poczęła ekscesów, bijąc szyby wystawowe i rabując sklepy, przyczem w paru miejscach tłum zaatakował oddziały policji strzałami rewolwerowymi i kamieniami. W tej sytuacji oddziały policji państwowej zmuszone były do użycia broni. W czasie starć zabite zostały 3 osoby, a ilość rannych wynosi kiladziesiąt osób. Rannych zostało również kilkunastu policjantów. Władze prokuratorskie wdrożyły energiczne dochodzenia.

W związku z temi tragicznymi zajściami, lwowskie władze bezpieczeństwa aresztowały około 200 osób z pośród sprawców zajść, podżegaczy i wywrotowców. Pośród aresztowanych znajduje się około 80 osób, notowanych za przestępstwa kryminalne.

W dniach 2, 3 i 4 maja r. b. odbędą się na Śląsku uroczystości z okazji 15-lecia wybuchu trzeciego powstania polskiego. Przewidywany jest przyjazd wielu gości ze wszystkich stron Polski.

Podczas rewizji w mieszkaniu Jana Krupeckiego w Łodzi, wykryto skład wydawnictw komunistycznych, między innymi odezwy komunistyczne, nawołujące do strajku powszechnego w dniu 1 maja. Przeprowadzone w następstwie rewizji dochodzenie ustaliło, że głównymi odbiorcami składu były wywrotowej byli Kraciński Kazimierz, Piestrzyński Józef i Lewandowska Władysława. Wszyscy troje zostali aresztowani i wraz z Janem Krupeckim przekazani do dyspozycji władz sądowych.

Francuskie czasopismo poświęcone zagadnieniom polityki zagranicznej p. t. „L'Europe Nouvelle” ogłasza artykuł na temat zagadnień polskiej polityki zagranicznej, a przede wszystkim stanowiska Polski wobec konfliktu reńskiego.

Artykuł stwierdza m. in., iż polityce polskiej nie można zarzucać rozbieżności. Dyplomacja polska wciela w życie wskazania Marszałka Piłsudskiego. Jeżeli chodzi o teren Europy wschodniej — dyplomacja polska potrafiła doprowadzić do wytworzenia stanu równowagi w stosunkach z Niemcami i Sowietami. Ponieważ pakt wschodni grozi nadwyżeniem tej równowagi, spotkał się z nieprzychylnym przyjęciem ze strony Polski.

„L'Europe Nouvelle” podkreśla, że polityka ministra spraw zagr. Becka jest bardzo prosta. Min. Beckowi udało się utrzymać całkowitą moc sojuszu polsko-francuskiego, unikając jednocześnie możliwości narażania układu polsko-niemieckiego, który przyniósł Polsce konkretne korzyści.

W Warszawie odbył się nadzwyczajny zjazd zarządu głównego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, który uchwalił rezolucję, sta-



wiającą szereg postulatów programowych obozu prorządowego. Wagi tej rezolucji nadaje fakt, że na zjeździe obecni byli: pp. marszałkowa Piłsudska, premier Kościalkowski, b. premier Sławek, minister Raczkiewicz, min. gen. Kasprzycki oraz wice-premier inż. Kwiatkowski i min. Górecki.

Generalny inspektor sił zbrojnych, gen. dywizji Edward Rydz-Śmigły, który nie mógł przybyć, przysłał zjazdowi swe pozdrowienia.

Uchwalono rezolucję, która m. in. mówi, że powołanie jaknajrychlej do życia obozu politycznego o jasno zarysowanym programie ideowo-politycznym, a po myśli ideologii Marszałka Piłsudskiego — jest palącą koniecznością.

Ma to być obóz polityczny, którego podstawę stanowić będą elementy kombatanckie.

Należy zwrócić uwagę w rezolucji na te punkty, które mówią o konieczności dotarcia do mas ludowych i oparcia się o świat pracy, zmianie struktury społeczno-gospodarczej i ustroju rolnego, wreszcie o rzuceniu pomostu między Federacją, a młodem pokoleniem.

Ubiegły tydzień przeszedł, — jak i poprzedni — pod znakiem niepewności w polityce międzynarodowej. Na horyzoncie politycznym zbierają się czarne chmury, zwiastuny nadchodzącej burzy. Dalsze pogorszenie stosunków angielsko-włoskich, spowodu zajęcia przez tych ostatnich jeziora Tana i pozauwania się w głąb Abisynji, tajemnicze narady przedstawicieli sztabów Anglii, Francji, i Belgji, zapowiedź Japonji dalszych zbrojeń, zakrojonych na szeroką skalę, brak możliwości porozumienia francusko-niemieckiego w sprawie Nadrenji, wszystko to wskazuje, że pokój świata jest poważnie zagrożony. Dzieje się to dlatego, że w polityce narodów brak najważniejszego pierwiastka pokoju, mianowicie wzajemnego zrozumienia i miłości bliźniego.

**Anglia.** W ubiegłym tygodniu odbywały się w Londynie, w gmachu Admiralicji, konferencje przedstawicieli sztabów generalnych trzech mocarstw: Wielkiej Brytanji, Francji i Belgji.

Konferencje toczyły się w najgłębszej tajemnicy, przyczem przedsięwzięto najdalej idące środki ostrożności, aby żadne informacje nie mogły przedostać się nazewnątrz. Winni jakichkolwiek wykroczeń w tej dziedzinie, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności na zasadzie prawa o zachowaniu tajemnic wojskowych.

Prasa angielska donosi z Londynu o krążących w brytyjskich kołach finansowych pogłoskach na temat pożyczki abisyńskiej na sumę 500.000 funtów, która byłaby emitowana w Londynie pod opieką komitetu doradczego, mającego na celu ześrodkowanie wysiłków w celu przyjscia z pomocą Abisynji.

Brytyjskie min. skarbu, które przez dłuższy

czas odmawiało swego upoważnienia na pożyczkę, zgodziło się na tę operację finansową pod warunkiem, że obligacje pożyczki nie będą oficjalnie notowane na giełdzie.

**Abisynja.** Położenie Abisynji beznadziejne i mało jest widoków, by ostatnie niezależne państwo w Afryce, zachowało swoją samodzielność. Wprawdzie Liga Narodów zwróciła się do obu stron wojujących z pośrednictwem w sprawie zakończenia wojny i zawarcia pokoju, jednakże próby te mają mało szans na powodzenie.

Wojska włoskie są nadal w ofensywie. W ubiegłym tygodniu zajęły Dessie, a według ostatnich wiadomości także i miasto Harrar. Stolicę Abisynji Addis-Abebe bombardują samoloty włoskie.

Komitet 13 tu Ligi Narodów obraduje w dalszym ciągu nad przyjsciem z pomocą Abisynji, i nad wstrzymaniem ofensywy włoskiej. Rząd angielski — jak donosi prasa z Londynu — nosi się nawet z zamiarem udzielenia większej pożyczki Abisynji, wszystkie te wysiłki są, — zdaje się — znacznie spóźnione...

**Liga Narodów.** Najbliższa sesja Rady Ligi odbędzie się w Genewie i rozpocznie się w poniedziałek 11 maja. Sesji przewodniczyć będzie minister spraw zagr. W Brytanji p. Eden. Na porządku obrad znajduje się m. in. spór włosko-abisyński i sprawa traktatu lokarneńskiego.

Krwawe rozruchy trwają od kilku dni w Palestynie, które ogarnęły cały kraj.

W głównych miastach Palestyny: Jaffie i Tel-Awiwie wprowadzone stan wyjątkowy.

Sytuacja jest bardzo groźna. Wysoki komisarz brytyjski otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwa. Garnizon w Jaffie wzmocniono. Wojsko znajduje się w ostrem pogotowiu. Ilość ofiar ostatnich starć pomiędzy Arabami i żydami wzrosła do 20 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Komunikacja pomiędzy Jaffą a resztą Palestyny jest przerywana.

Arabowie proklamowali w całej Palestynie strajk generalny, który ma trwać aż do chwili uwzględnienia przez władze mandatowe postulatów arabskich.

Polski statek „Kościszko“, który przybył do Palestyny, nie mógł na skutek rozruchów zawinąć do Jaffy i zawinął do Haify, gdzie wysadził na ląd 356 pasażerów.

**Hiszpanja.** W czasie defilady wojskowej na Paseo de la Castellana z okazji rocznicy ogłoszenia republiki, w pobliżu trybun, gdzie znajdował się prezydent tymczasowy, Martinez Barrio i członkowie gabinetu, rozległy się silne detonacje. Publiczność w panice rzuciła się do ucieki. Eskorta prezydenta i kompanja piechoty, która defilowała, sądząc, że nastąpił zamach, otoczyła gęstym pier-



ścieniem trybunę rządu. Okazało się, że detonacje spowodowane były przez rzucenie petard, które pękały serjami jedna po drugiej z wielkim hałasem, nie wyrządzając żadnej szkody. Oficera, który w chwili zamieszania wyciągnął rewolwer i strzelił, pobito.

W parę minut później, gdy defilowała gwardja cywilna, znowu rozległ się huk. Tym razem były to wystrzały z rewolweru. Policja zatrzymała pewnego osobnika, którego tłum wskazał, jako sprawcę strzałów, i z trudem uratowała go od lynchu. Aresztowany udowodnił, że nie strzelał. Sprawcy strzałów, które raniły w nogę gwardzistę, nie wykryto. O spowodowanie zajść posadzają ogólnie fałszywstw hiszpańskich.

Brazylja. Burmistrz Rio de Janeiro, Pedro Er-

nesto, został aresztowany pod zarzutem współdziałania z akeją komunistyczną. Jest on znanym lekarzem i właścicielem sanatorium. W ostatnich dniach rząd brazylijski wydał wiele dekrétów, na mocy których zwolniono wielu urzędników państwowych, bankowych, kolejowych i innych, za branie udziału w spiskach komunistycznych.

Minister oświaty usunął ze stanowisk kilkunastu profesorów medycyny i prawa, za działalność komunistyczną.

W m. Paso Fundo patrol wojskowy napotkał grupę komunistów rozrzucających ulotki. Komuniści stawili zbrojny opór, przyczem jeden z nich został zabity, a pozostałych ujęto.

W Brazylii została wprowadzona cenzura pocztowa i telegraficzna.

## Z kroniki parafjalnej

### Stan parafij Niesułkowskiej i Skoszewskiej

W początkach Marjawityzmu proboszczem Niesułkowskiej parafji był dawny arcybiskup Kowalski. Kierowany przez naszą Założycielkę upamiętnił się jako kapłan gorliwie szerzący cześć Przenajświętszego Sakramentu i z poświęceniem pracujący dla ludu. Po śmierci zaś naszej Matki były arcybiskup nie czując nad sobą władzy, która utrzymywała go na dobrej drodze, pogrążał się w miłości własnej, a miłość dla Sprawy Bożej stopniowo w nim zanikała, aż wkońcu zgasła zupełnie. Człowiek ten nie dbał już więcej o dobro Sprawy, pociągał ludzi do siebie, zamiast prowadzić do Pana Boga. Niektórzy z parafjan, znając go z czasów początkowych Marjawityzmu, oparli swą wiarę i ufność w byłym zwierzchniku. Ci obecnie nie chcą uwierzyć w upadek tego człowieka, trwają przy nim, oddając mu cześć niemal boską.

Są i tacy, którym została wyrwana przez Kowalskiego wiara w Dzieło Miłosierdzia i wracają do Rzymu.

Kapłanki b. arcybiskupa w dalszym ciągu utwierdzają zwolenników jego w wierze w nieomylność Kowalskiego. Rok temu zorganizowały one napad na nasz kościół. Szczególnie gorliwą w tej pracy jest Stanisława Kraszevska, która w ostatnich latach przed reformą była mianowana przez Kowalskiego tutejszym proboszczem. Ona to cała siłą szerzyła cześć dla byłego arcybiskupa.

Pod względem materialnym parafja nasza jest zrujnowana. Rozbity w czasie wojny kościół został odbudowany z dobrowolnych ofiar parafjan, lecz, nie całkowicie. Brak jest wieży, dzwonów, konfesji balustrady na chórze, parkanu naokoło cmentarza kościelnego, jak również wkoło cmentarza grzebalnego. Ludzie nasi owiani duchem odradzającym Marjawityzm, chcieli by kościół swój widzieć takim,

jakim był przed wojną. Ubolewają bardzo, że brak pieniędzy nie pozwala im urzeczywistnić dobrych chęci. Prócz tego parafja posiada kościół drewniany, który był zbudowany zaraz po wojnie, kiedy trudno było odbudować kościół rozbity.

Przy kościele są dwa drewniane domy parafjalne, przeznaczone na szkołę prywatną 5-cio oddziałową i na przytułek dla starców i kalek oraz klasztor sióstr.

Jest jeszcze piekarnia dla domu i sklepik.

W podwórku mieszczą się budynki gospodarskie.

Personel klasztoru liczy 30 osób.

Aby mieć środki do utrzymania klasztoru, dzierzawimy 10 morgów ziemi z gruntów Państwowych. O ziemię tę w ostatnich czasach czynią starania zwolennicy Kowalskiego i inni — chcąc pozbawić nas sposobu do życia.

br. Gabryel.

Lipka w kwietniu 1936 r.

### Stan parafji Kołacinkowskiej

Mieszkam w Woli Cyrusowej, gm. Dmosin powiatu Brzezińskiego, poczta Stryków-Łódzki. Obsługuję jedną tylko parafię pod nazwą Starokatolicka Kołacinkowska parafja Marjawicka w Woli Cyrusowej. Wybrany zostałem na proboszcza w dniu 28 września 1935 r. na ogólnym zebraniu członków parafji. Odpowiednie podanie o zatwierdzenie złożyłem do Województwa Łódzkiego z prośbą o wyjednanie zatwierdzenia mnie na proboszcza w Mln. W. R. i O. P. w dniu 7 października 1930 roku za № 18. W następnym 1931 roku, w pierwszej jego połowie, policja państwowa przeprowadzała wywiad i na tem się skończyło. W ubiegłym 1935 r. po raz drugi, na ogólnym zebraniu parafjalnem, dokonaniem w dniu 28/IX członkowie



parafji wybór mój na proboszcza potwierdzili i znowu w dniu 10 paźdz. tegoż 1935 r. za № 59 złożyłem podanie do Urzędu Wojewódzkiego o wyjednanie w M. W. R. i O. P. zatwierdzenia. Przy końcu ub. roku policja państwowa na miejscu będąc (w Woli Cyrusowej) specjalnie badała, czy zebranie parafjalne odbyło się zgodnie ze Statutem parafjalnym. I na tem narazie wszystko zakończyło się. Zarząd parafjalny poza proboszczem składa się, w myśl statutu, z dwóch członków zarządu, wybranych na ogólnem zebraniu w dniu 28 paźdz. r. ub., a mianowicie Franciszka Rudnickiego zam. w wsi Bielankach, i Andrzeja Wawrzonka zam. w Syberji i dwóch zastępców: Franciszka Blocha z Woli Cyrusowej i Jana Kobierzyckiego z Lubowidzy.

Spis parafjan, o ile można najdokładniejszy, przeprowadziłem w r. bieżącym, w czasie kolendy parafjalnej, w miesiącu styczniu. Okazało się z tego spisu, że liczba parafjan w Woli Cyrusowej od początku Marjawityzmu nie uległa wielkiej zmianie. W pierwszych miesięcznikach „Marjawity”, jeśli mię pamięć nie myli, w 1909 r. podana była na 1200 osób. Obecnie marjawitów, którzy się oświadczyli za reformą, wraz z dziećmi jest 1030 osób w tej liczbie pełnoletnich 540, a niepełnoletnich 490. Za Kowalskim oświadczyło się w mojej parafji około 130 dusz, co stanowi 13%. Razem więc wypadłaby liczba 1160 dusz. Aktów urodzeń mam przeciętnie rocznie około 40, chociaż w r. ub. spisałem zaledwie 24. Tłómaczy się to tem, że na skutek zamieszkania w Kościele naszym, niektórzy się wstrzymują

z chrztem, czekając całkowitego wyjaśnienia sytuacji. Po stronie Kowalczyków zaobserwowałem w r. ub. 2 akty urodzeń. Ślubów rocznie wypada 10, a liczba zejść waha się od 20 do 30. Tak więc w r. ub. miałem 11 ślubów i 25 aktów śmierci.

Ponieważ w niedziele i święta odprawia się u nas trzykrotnie Msza św., a to jedna w kapliczce w Syberji, druga wotywa w kościele o g. 8-ej, i wreszcie suma, to ogólną liczbę podaję na 350 i mniej więcej z tej liczby około 25% przypada na adorację. Do Komunii świętej przystępują wszyscy, którzy przychodzą do kościoła, czy też na adorację, z bardzo nielicznymi wyjątkami.

Parafja posiada 2 morgi ziemi, na których zbudowany został kościół murowany w stylu gotyckim z wieżą, w której umieszczony jest dzwon średniej wielkości. Cmentarz kościelny, okolony parkanem betonowym oraz szpalerem z jesionów i akacji. Koszta budowy kościoła określić dość trudno, ponieważ budowany był w ciągu kilku lat z dobrowolnych składek parafjan w walucie rosyjskiej (carskich rubli), następnie w markach niemieckich w czasie okupacji, później zaś w markach polskich a wreszcie w złotych polskich. Powszechny Zakład ubezpieczeń określił wartość kościoła i ołtarza na sumę 48 tysięcy złotych polskich i od tej sumy płaci parafja składkę ogniową.

Cmentarz grzebalny został w roku 1934 powiększony drogą kupna drugiej morgi gruntu ze składek parafjalnych, ale dotychczas jeszcze dokupiony na cmentarz grunt nie został ogrodzony.

C. d. n.

## Z ŻYCIA MARJAWICKIEGO

Rok już minął od chwili wielkiego przełomu w naszym życiu marjawickiem, od chwili kiedy wybiła wreszcie godzina wyzwolenia nas z pod tyranji człowieka. — Pan pełen Miłości i Miłosierdzia przeciął okowy jęczących w niewoli i wołających — „Panie zmiłuj się nad nami, zerwij łańcuchy ciężkiej niewoli, a uczyni nas wolnymi“.

Usłyszał Pan wołanie wielu dusz i serc przepełnionych ciężkim bólem i niejednokrotnie miotanych zwątpieniem i rozpaczą, — doczekaliśmy się przebłogosławionej Reformy w Kościele naszym.

Z chwilą zewnętrznego zreformowania ustroju w naszym Kościele, zachodzi potrzeba wielka zreformowania wewnętrznego. — Obowiązek ten ciąży na wszystkich, którzy zapragnęli stanąć w szeregu duchów wolnych, upominających się o przywrócenie Bogu należnej czci i chwały. Tak! — reformę musi każdy rozpocząć od samego siebie.

Ma polegać nie na pięknych słowach, lecz na usilnej pracy nad sobą i dla innych.

Wiele nam wprawdzie nie dostaje, lecz „Wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia“. — Sko-

ro chęci mamy dobre, — a mamy bezwątpienia wszyscy, — wówczas zwycięstwo wszelkie jest pewne, nawet zwycięstwo nad sobą. Chociaż zwyciężyć siebie samego, miłość własną, którą najwięcej człowiek jest przesiąknięty, bynajmniej nie jest rzeczą łatwą.

A zatem zaczniemy od siebie.

Nie wolno nam dzisiaj gnuśnieć, nie wolno zwalniać lotu, ale wciąż naprzód, wzbijać się wyżej i wyżej, bacząc pilnie, by Miłosierdzie Pańskie nie odwróciło się od nas, aby na skutek niedbalstwa naszego nie sprawdziły się na nas słowa Ewangelji: „Pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi“. Dołóżmy więc z całą gotowością wszelkich starań, ażeby do nas mogły być zastosowane te słowa, wyrzeczone do Matki naszej: „Ten jest lud Mój wybrany — Niewiasty i Mężowie — Im dam moc, aby Mi podbili cały świat“.

S. Salezja

Lipka w kwietniu 1936 r.



## Z tegorocznych rekolekcji

Tegoroczne rekolekcje parafjalne, wedle polecenia Naczelnego Biskupa, miały za cel pogłębić w ludzie Marjawickim żywą wiarę, cześć i miłość gorącą a ofiarną dla Jezusa obecnego w Przenajświętszym Sakramencie i przypomnieć nam potrzebę wzywania Pomocy Nieustającej Marji, by móc reformować nasze życie wewnętrzne i zewnętrzne przez codzienną Komunię św. i zapalać się u tego źródła społeczną miłością bratnią, wymagającą z naszej strony ustawicznej ofiary i poświęcenia dla dobra i szczęścia wszystkich ludzi, wedle zalecenia Chrystusa Pana: „Nowe przykazanie daję wam. abyście się zobopólnie miłowali, jakom Ja was umiłował, abyście się i wy miłowali społecznie. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeśli będziecie mieć miłość społeczną jeden ku drugiemu (Jan 13, 34).

Mieliśmy przypomnieć sobie nałożony na nas przez Pana Jezusa obowiązek odprawiania adoracji Ubiłgania, przez którą możemy odwrócić kary Boże, zapowiedziane pogrążonemu w grzechach i nienawiści światu i wyjednać ogrom Miłosierdzia Bożego dla całej ludzkości, by wreszcie stała się ona szczęśliwą przez miłość i pełnienie woli Bożej.

W tym duchu odprawiłem rekolekcje z ludem w kilku następnych parafjach.

W Gniazdowie, przy bardzo licznie zgromadżających się braciach i siostrach, rekolekcje parafjalne były odprawione w dniach 8, 9, 10 marca, dla dzieci zaś szkolnych 11-go. Po rekolekcjach odbyły się tam uzupełniające wybory zarządu Templarjuszy. W Koziegłowach dla niemogących uczestniczyć w rekolekcjach gniazdowskich, odbyły się jednodniowe rekolekcje w dniu 11 marca. W Starczej rekolekcje były w dniach 12, 13, 14 marca. W Dąbrowie Górniczej w dniach 15, 16, 17. W Sosnowcu odprawił rekolekcje z ludem br. kapłan Stanisław dnia 16, 17, 18. Ja zaś po sumie dnia 15 poświęciłem nowy cmentarz grzebalny, urządzony i ofiarowany marjawitom wzamian za ich dawny cmentarz, będący na gruncie fabryki „Miłowice“, przez zarząd tejże fabryki. Front cmentarza ma mur wysoki i bramę wjazdową. Z trzech

innych stron jest okolony drutem kolczastym, przeciągniętym pomiędzy wysokimi żelaznymi słupkami, wmurowanymi w cemencie. Ciała pochowanych marjawitów na dawnym cmentarzu zostaną przeniesione staraniem i kosztem magistratu sosnowieckiego na nowy cmentarz.

Rekolekcje w Sobótce w dniach 24, 25, 26-go prowadził Naczelnny Biskup.

Nadto pod przewodnictwem Naczelnego Biskupa, odbyły się wybory zarządu miejscowych oddziałów Templarjuszy i Templarjuszek. Sobótkowscy parafjanie niezmiernie się podnieśli na duchu, wdzięczni bratu Filipowi za tegoroczne rekolekcje.

W Kadzidłowej rekolekcje odbyłem z ludźmi w dniach 28, 29 i 30. *M. Czesław.*

### Z listów do Br. Biskupa Filipa.

Drogi Ojczel!

Zostałem przydzielony z całą kompanją na kurs rekrucki, a za 6 miesięcy prawdopodobnie będziemmy w Rembertowie.

W Inowrocławiu koszary są dosyć ładne, tylko ci, co do nich przyjeżdżają na pobyt wojskowy, nie bardzo dobrze się przedstawiają. Są to ludzie z całej Polski, a przeważnie białorusini i żydzi, którzy nawet pisać i czytać nie umieją. Pomiędzy takimi trudno i ciężko służba idzie. Przykrzy mi się bardzo, bo to są ludzie, których nie nie obchodzi, prócz zwykłego życia.

Składam serdeczne życzenia świąteczne Bratu Biskupowi z ucałowaniem rąk, a także Br. Biskupowi Jakóbowi i Br. Biskupowi Bartłomiejowi oraz wszystkim braciom kapłanom i braciom klerykom.

Trudno jest wypowiedzieć swoją tęsknotę, jaka się zaczyna budzić we mnie, ale trudno, to wszystko dla Ojczyzny. Nie mam nawet nadziei, czy się przed jesienią zobaczymy, gdyż jest dość daleko i niema pieniędzy.

Prosiłbym bardzo o przysyłanie mi „Głosu Prawdy“ i „Templarjusza“, co naprawdę będzie najlepszą moją pociechą.

Kończę te kilka słów z prośbą o modlitwę i życzę jeszcze raz wesołych świąt, całując rączki.

*Br. Rafał.*

## Dwaj przyjaciele

Byli ziomkami, pochodzili bowiem z dwóch sąsiednich wiosek powiatu gostyńskiego. Zbliżyła ich wspólna niedola, gdy zmuszeni byli, w poszukiwaniu pracy i chleba, wyemigrować do Francji.

Byli prawie rówieśnikami. Jednemu na imię było Władysław, drugiemu Jan. Przedtem znali się tylko z widzenia, a spotkali się i poznajomili bliżej dopiero w barakach „misji“ francuskiej w Mysłowicach, gdzie obaj oczekiwali na odjazd transportu

emigrantów do Francji.

Zaprzyjaźnili się ze sobą od pierwszej chwili. Łączyły ich wspólne wspomnienia z wiosek rodzinnych i świeża tęsknota za widokiem rodzimych pól i lasów mazowieckich. Różnili się tylko w niektórych poglądach religijnych. Władysław bowiem był prawie od dzieciństwa Marjawitą i bardzo był przywiązany do swego Kościoła, Jan zaś — rzymski katolik.



Razem przeszli cały szereg udręczeń, związanych z zakwalifikowaniem ich jako odpowiednich kandydatów do wyjazdu. Obu razem stawiono przed komisją lekarską, gdzie na ich nagich plecach odbito fioletowe pieczęcie, jako znak, że mięśnie ich nadają się do importu.... Razem też, w jednym przedziale kolejowym, zajechali aż do francuskiego miasta Tulu, skąd, po przyłączeniu kartek na ich szyjach z adresami pracodawcy, odesłano ich na południe Francji do pracy. Praca była ciężka, ale gospodarz był dobry i ludzki, a pożywienie nienajgorsze. To też jak Władysław, tak i Jan byli zadowoleni ze swego miejsca i gdyby nie tęsknota za ojczyzną, czuliby się zupełnie dobrze.

Oprócz Władysława i Jana pracowali na folwarku jeszcze trzej francuzi i jeden marokanin. Jan, który miał usposobienie bardziej żywe od Władysława, porozumiał się prędko z młodymi francuzami. Nie znał wprawdzie języka francuskiego, ale rozmawiał z swoimi nowymi kolegami — na migi.

Już w trzecią niedzielę po przyjeździe wybrał się Jan z francuzami do pobliskiego miasteczka — Alais. Władysław zaś pozostał w domu i zajął się pisanem listów do kraju.

Jan wrócił późno w nocy — zupełnie pijany. Na przyjacielskie wymówki Władysława, odpowiedział wyzwiskami i uraganiem z jego przekonań i uczuć religijnych. Z przykrem zdziwieniem słuchał Władysław wyzwisk pijanego rodaka.

Przypomniały się mu lata dzieciństwa i pierwsze lata młodości, kiedy będąc w towarzystwie rodziców, w sąsiedniej wiosce lub miasteczku, musiał cierpliwie słuchać rozmaitych wyzwisk ze strony swych rówieśników i osób starszych, za to tylko, że był Marjawitą.

Pocieszał się myślą że był to pierwszy i ostatni wypadek z opilstwem Jana i że więcej się to nie powtórzy. Niestety! Od tego czasu stale co niedzielę, a czasem nawet i w tygodniu, wyrywał się Jan do miasteczka w towarzystwie swych nowych kolegów i wracał zawsze pijany.

Jan poszedł utartą drogą znacznej części nasympochodów emigrantów we Francji i zaczął staczać się po pochylni, która prowadzi do nieuniknionej zguby. Wino, kobiety i cygara, zasłoniły przed nim świetlany obraz jego dalekiej Ojczyzny, jego wioski rodzinnej, zniszczyły w nim uczucie przyjaźni dla Władysława i zagłuszyły wszystkie szlachetne uczucia, które drzemiały na dnie serca nawet najbardziej spaczonych charakterów.

Pracodawca Jana widział to wszystko. Atoli w swym przesadnym patriotyzmie, na wzór szeregu innych pracodawców francuskich, nie uważał za wskazane przyprowadzić go do opamiętania. Uważał, że lepiej będzie, gdy Jan pozostawi zarobione pieniądze we Francji, zamiast miałby je przysłać do Polski.

Pewnej nocy, po burzliwej scenie z Władysławem spowodowanej odmówieniem mu pożyczki na wino, Jan znikł.... Z nim razem zniknęła walizka z rzeczami i ciężko zapracowanymi oszczędnościami Władysława. Prosto okradł najnikczemniej swego serdecznego przyjaciela i rodaka.

Był to dla Władysława okrutny cios! Rozpacz

strasznie, nie tyle z powodu utraty jedynego odświętnego garnituru, który przywiózł z Polski i ostatniej gotówki, ale przede wszystkim z powodu utraty wiary w uczciwość ludzką i w wartość przyjaźni.

Odchorował nawet ciężko to przejście, lecz z czasem zmuszony był trudnymi warunkami życia na obczyźnie wrócić do poprzedniej, normalnej i uczciwej pracy.

Zupełnie odmienne koleje losu spotkały Jana. Po przyjeździe ze skradzioną gotówką do Paryża, rzucił się w odmęt hulaszczego życia w towarzystwie swoich rodaków, których — niestety — spora liczba włóczy się po bruku paryskim, przynosząc ujmę i niesławę narodowi polskiemu. Można go było spotkać stale w IV dzielnicy Paryża, tak zwanej Saint Paul — gdzie gnieźdzą się wszelkie męty społeczne. Gotówka prędko stopniała. Następnie Jan sprzedał za marne grosze nie tylko garderobę skradzioną Władysławowi, lecz i resztkę swojej. Właściciel znanej ze złej sławy restauracji w Saint-Paul — Rembelski, nie chciał dawać Janowi na kredyt ani jedzenia, ani picia. Wkrótce znalazł się Jan w ostatniej nędzy na bruku paryskim. Doszło do tego, że spał pod mostem Sekwany, żywił się resztkami pożywienia, jakie Paryżanie wyrzucają do koszy, znajdujących się przed domami, a przeznaczonych do wyrzucania śmieci i odpadków. Do pracy nie chcieli Jana nigdzie przyjąć, nie miał bowiem świadectwa zwolnienia z pracy kontraktowej. Tak tułał się Jan po dworcach i pod mostami Paryża blisko rok. Nędza i przebyte cierpienia nauczyły go dużo. Przejrzał i zrozumiał podłość swego występku i brud swego życia. Miał się jednak już za człowieka zgubionego.

W tym czasie Władysław, uciulawszy parę tysięcy franków, miał zamiar wracać do ojczyzny. Gdy wysiadł z pociągu na dworcu północnym w Paryżu, pierwszym człowiekiem, którego spotkał był Jan.

Gdy zobaczył Władysława chciał w pierwszej chwili uciekać, potem stanął i głowę spuścił... Władysław również zawahał się i chciał przejść obojętnie obok swego dawnego przyjaciela. Lecz wahanie jego trwało tylko jedną chwilę. Przypomniał sobie naukę Kościoła Marjawickiego, uczuł w sercu na widok wynędzniałego Jana litość i przebaczenie. Podeszedł do niego i pierwszy wyciągnął rękę ze słowami: — Wielką krzywdę wyrządziłeś mi Janie, lecz ja ci przebaczam.

Następnie wziął go pod rękę i poszedł z nim na miasto. Kilka godzin spędzili razem. Gdy Władysław przekonał się dostatecznie, że Jan żałuje za swój postępek i pragnie zmienić dotychczasowy rodzaj życia, kupił dla niego bilet kolejowy do Polski i przyjechał razem z Janem do stron rodzinnych.